

Frédéric Pichon

SYRIA

Porażka strategii Zachodu

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DIALOG



Frédéric Pichon

Syria

Porażka strategii Zachodu

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Przełożyła
Grażyna Majcher

Tytuł oryginału:

Syrie. Pourquoi l'Occident s'est trompé

Redakcja:

Władysław Żakowski

Skład i łamanie:

Ewa Majewska

Projekt okładki:

Wiktor Dyndo

Copyright © 2014, Groupe Artège Éditions du Rocher.

Published by arrangement with Literary Agency „Agence de l'Est”.

Copyright © for the Polish translation and edition by Wydawnictwo Akademickie DIALOG,
2015

Cet ouvrage a bénéficié du soutien des Programmes d'aide à la publication de l'Institut français.

Książkę wydało dzięki dofinansowaniu Institut Français w ramach programów wsparcia wydawniczego

Ouvrage publié avec le concours du Ministère français chargé de la culture – Centre national du livre.

Książka wydana przy wsparciu francuskiego Ministerstwa Kultury – Narodowego Centrum Książki.

ISBN (ePub) 978-83-8002-442-7

ISBN (Mobi) 978-83-8002-443-4

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: 22 620 87 03

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Spis treści

- Słowo wstępne
- Wprowadzenie
- **I. Anatomia konfliktu: syryjska mozaika**
 - Alawicka *asabijja*
 - Kim są alawici?
 - Rodzina Asadów
 - Syryjska rewolucja a globalizacja
 - Islamizm motorem rewolucji
- **II. W euforii arabskiej wiosny**
 - Rebelia czy demokratyczna rewolucja?
 - Konflikt syryjski w mediach
 - Nieskuteczność wojny psychologicznej

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
- **III. Niemożliwa interwencja międzynarodowa**
 - Wielki *come back* Rosji
 - Syria klientką Rosji?
 - Znaczenie strategiczne Syrii
 - Tabu dżihadyzmu
- **IV. Nieznośna lekkość francuskiej polityki**
 - Przeprowadzka neokonserwatystów
 - Katarscy przyjaciele Francji
 - Kwestia syryjskich chrześcijan
 - W poszukiwaniu syryjskiej opozycji
 - Czego naprawdę chcemy w Syrii?
- **V. Syria, laboratorium przeobrażenia świata**
 - Zmierzch okcydentalizmu i narodziny świata wielobiegunowego

- Karać czy myśleć: niezdecydowanie Francji
- Znużenie wojną: lepszy Asad niż chaos
- [Przypisy](#)

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Słowo wstępne

Konflikt wkracza w czwarty rok, najwyższy czas na refleksję na temat serii błędów, które sprawiły, że nie mogliśmy dostrzec natury i znaczenia tego, co wylęgało się w Syrii. Po raz pierwszy zetknąłem się z myślą Frédéricica Pichona, czytając jego pasjonującą książkę *Géopolitique du Moyen-Orient et de l'Afrique du Nord* [Geopolityka Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej], która ukazała się w 2012 roku staraniem wydawnictwa PUF. Spodobały mi się jasność, precyzja i szerokość spojrzenia młodego badacza, znakomitego znawcy Syrii.

Jak wyjaśnić to, że na Zachodzie tak grubo pomyliliśmy się w kwestii Syrii? To łączny efekt nieznamomości historii, politycznego manicheizmu i dyplomatycznego myślenia życzeniowego. Nic już nie rozumiemy z tego, co dzieje się w tym kraju, bo nasza wizja wschodnich społeczeństw jest skażona europocentryzmem. Od samego początku chcieliśmy widzieć w rebeliantach tylko autentycznych demokratów, przypominających francuskich studentów, którzy oddali życie za wolność podczas rewolucji lipcowej w 1830 roku. To, co nie mieściło się w tym schemacie – głębokie podziały w łonie opozycji, akty przemocy wobec chrześcijan na wyzwolonych obszarach, zapalczywe szerzenie radykalnego islamizmu przez najskuteczniejsze w terenie oddziały – to wszystko ignorowaliśmy, jak długo się dało. Chorobą współczesnej dyplomacji jest myślenie życzeniowe, czyli branie własnych życzeń za rzeczywistość. Ludzie Zachodu sądzili, że skoro uporali się z dyktatorami takiego kalibru, jak Slobodan Milošević, Saddam Husajn czy Mu'ammar al-Kaddafi, to niepozorny przecież Baszar al-Asad nie wytrzyma długo ich presji psychologicznej. Nie przewidzieli, że dyktator wprowadzi w życie bardzo klasyczny scenariusz geopolityczny: pozwoli wrogowi, czyli sunnickim wahhabitom, odsłonić się, zmobilizuje sprzymierzone potęgi – Rosję, Iran, Hezbollah – i potem spokojnie przejdzie do kontrofensywy.

Latem 2011 roku media i rządy zachodnie – zdumione losem, jaki zupełnie nieoczekiwanie historia zgotowała Ben Alemu, Mubarakowi i Al-Kaddafiemu – wyjaśniały nam, że dyktatura syryjska ma przed sobą kilka tygodni życia. Francja pod przywództwem Nicolasa Sarkozy'ego czym prędzej zamknęła swoją ambasadę w Damaszku, zamierzając zapewne ją otworzyć kilka miesięcy później, kiedy uformują się nowe władze, przeniknięte, jakżeby inaczej, demokratycznymi ideałami. W ten sposób pozbyliśmy się znakomitego narzędzia zdobywania informacji o kraju i sprawiliśmy, że jedynie dyplomacja rosyjska miała możliwość wywierania wpływu na bieg wydarzeń w syryjskiej stolicy.

Ostatnimi laty dyplomacja francuska właśnie w sprawie Syrii wykazała się szczególnym brakiem konsekwencji, pragmatyzmu i realizmu.

Piszę o braku konsekwencji, bo w czym Baszar al-Asad wyklęty w 2011 roku różni się ideologicznie od tego, któremu nadskakiwano, którego zaszczycono nawet zaproszeniem do udziału w defiladzie 14 lipca 2008 roku na Polach Elizejskich?

Piszę o braku pragmatyzmu, bo naśladowując Amerykanów, zamknęliśmy naszą ambasadę w Damaszku. A dyplomacja jest przecież przede wszystkim sztuką prowadzenia dialogu z rywalami i wrogami. Utrzymywanie ambasady

w Kopenhadze jest zdecydowanie mniej przydatne niż utrzymywanie ambasady w Teheranie.

Piszę wreszcie o braku realizmu, bo w połowie 2011 roku Francja opowiedziała się za dialogiem politycznym, ale wykluczała z niego prezydenta Baszara al-Asada, ignorując fakt, że jest on personifikacją całego aparatu państwowego. Bez względu na nasze życzenia to on jest wcieleniem państwa w Syrii, on i nikt inny.

Proponując swoim europejskim partnerom zbrojenie syryjskich rebeliantów, Francja niepotrzebnie zirytowała Rosję, a także mediatora mianowanego przez ONZ, Lakhdara Brahimiego. Jedynym rozwiązaniem dla kraju jest nieobwarowany żadnymi warunkami dialog władz z opozycją. Francja mądrze by zrobiła, gdyby wsparła zmierzające w tym kierunku inicjatywy Rosji z wiosny 2011 roku, a nie udzielała lekcji moralności, które w dłuższej perspektywie czasowej na niewiele się zdały.

Renaud Girard

Ekspert do spraw międzynarodowych w „Le Figaro”

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wprowadzenie

*Nie chodzi tu nigdy o walkę dobra ze złem,
lecz czegoś godnego poparcia z czymś obrzydliwym.*

Raymond Aron, *Widz i uczestnik*^[1]

*W rzeczywistości ani pycha Stanów Zjednoczonych,
ani prostoduszność Europejczyków,
ani idealizm Francuzów
i ich upodobanie do górnołotności
nie są obecnie tak naprawdę skuteczne.*

Hubert Védrine, *Continuer l'Histoire*

W połowie marca 2011 roku w reakcji na brutalne represje ze strony syryjskich służb bezpieczeństwa część ludności Dary, sunnickiego miasta na południu Syrii, nieopodal granicy z Jordanią, wychodzi na ulice. Kilku bowiem nastolatków, oskarżonych o antyrządowe graffiti, zostało aresztowanych i poddanych torturom. Niektórzy z nich umrą. Do tej pory nie ma pewności co do liczby ofiar i nawet co do dnia, kiedy te wydarzenia miały miejsce. W każdym razie od tej daty kontestacja wymierzona przeciwko syryjskiemu rządowi nasila się, nie tylko w Darze, lecz wkrótce także w innych miastach kraju, takich jak Latakia czy Banijas. Już dwudziestego siódmego marca Baszar al-Asad wykazuje gotowość do ustępstw: znosi stan wyjątkowy wprowadzony w 1963 roku, uwalnia blisko 250 więźniów politycznych, w większości islamistów. Mimo to ruch protestu szerzy się, nie ogarniając jednak takich dużych miast, jak Damaszek i Aleppo (Halab).

Jak się wydaje, bardzo szybko, bo już w kwietniu 2011 roku, użyta zostaje broń: w Banijas wśród sił porządkowych i żołnierzy są ranni. Opozycja – i zachodnie media – będą utrzymywały, że w rzeczywistości ci żołnierze zostali rozstrzelani, ponieważ nie chcieli walczyć. Była to tylko hipoteza, lecz Joshua Landis, jeden z najwybitniejszych amerykańskich specjalistów od Syrii, zapewnił jej taki sukces, jakby była pewnikiem. W Hamie kilku policjantów zostaje pokawałkowanych i rzuconych do rzeki. W Dżisir asz-Szughur życie straci blisko stu żołnierzy, zaatakowanych przez bardzo dobrze uzbrojone grupy. Reakcja władz jest bezwzględna. Początkowo lotnictwo pozostaje bezczynne – na prośbę Moskwy – do akcji ruszają natomiast czołgi. A wszystko dzieje się w kontekście „arabskiej wiosny”. Zmiotła już ona w 2010 roku reżim Ben Alego w Tunezji, „faraon” Husni Mubarak został obalony w lutym 2011. Ponadto wojska NATO szykują się do uderzenia na libijskiego Przewodnika Mu’ammara al-Kaddafiego, którego panowanie też wywołuje protesty. Gdy brało się to wszystko pod uwagę, upadek syryjskiego reżimu jeszcze w 2011 roku wydawał się nieunikniony.

Teraz wojna wkracza w czwarty rok i nie tylko reżim nadal się trzyma, lecz wydaje się, że państwa zachodnie, w szczególności Stany Zjednoczone, pogodziły się z tym, że tak już pozostanie.

W sprawie Syrii popełniono trzy błędy:

- nie doceniono wytrzymałości wojska i reżimu,
- wierzono, że mimo sprzeciwu Rosjan możliwa będzie międzynarodowa interwencja,
- sądzono, że emocje wystarczą, by przekonać opinię publiczną.

Francja popełniła wszystkie trzy.

Na arabskim Bliskim Wschodzie Syria jest anomalią. Fala kontestacji, która przetoczyła się przez kraj, poczynając od 2011 roku, nie stanowi wyjątku od tej reguły. W Syrii to, co bywa nazywane rewolucją (*thaura*) albo rebelią (*intifada*), nie zadziało. We Francji nie wzięto pod uwagę wielu składających się na ten efekt czynników, i to pomimo długich tradycji znakomitej orientalistyki i pokoleń dyplomatów świetnie znających region.

Wygląda na to, że od 2007 roku dyplomacja francuska postawiła w obsadzaniu ważnych stanowisk w służbie państwa na nowe, wyzbyte kompleksów pokolenie swego rodzaju biznesmenów oraz na ludzi zaangażowanych w działalność humanitarną. Doświadczeni ambasadorowie, znawcy języka i świata arabskiego, hołdujący zwyczajom starej szkoły dyplomacji, w których gustuje Bliski Wschód, a Syria w szczególności, poszli w odstawkę. Fakt, że ambasadorowi w Syrii trzeba wytłumaczyć, nim obejmie urząd, różnicę między alawitami syryjskimi a alawicką dynastią w Maroku, może wywołać konsternację². Ale też niektórzy wytrawni znawcy Syrii, którzy nie chcieli na Stopylight wedsje elektrogórcz Kasjun, nie chcieli dostrzec tego, co się szykowało. Do końca patrzyli na Syrię jakby jednym okiem i widzieli tylko to, co chcieli widzieć, czyli slogany odpowiadające naszym zachodnim kategoriom myślenia, i snuli wydumaną opowieść akceptowalną dla naszych sumień bardziej przejętych uniwersalizmem demokratycznych ideałów niż realizmem. Gdy w listopadzie 2012 roku w audycji radia publicznego zadano pewnemu blogerowi, uchodzącemu za bardzo kompetentnego, pytanie dotyczące coraz liczniejszych dżihadystów w szeregach opozycji, ekspert wykpił się, udając, że nic o tym nie wie. Niektóre rządy umieją wytworzyć więzi lojalności, których zerwanie jest bolesne... Nikt nie zdołał przekonać francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych do wspierania raczej oponentów tolerowanych przez reżim, za którymi przemawia ich prawomocność, bo są prawdziwymi przedstawicielami Syryjczyków i zwycięsko wyszli z prób rządowych więzień i represji. A przecież doskonale ich znaliśmy. Francja, podobnie jak Unia Europejska, utrzymywała kontakt z opozycjonistami, którzy później założyli Narodowy Komitet Koordynacyjny Działań na rzecz Demokracji. Czy chodziło o to, że zdecydowanie sprzeciwiali się oni zachodniej interwencji, a to kolidowało z rachubami francuskich przywódców, silniej poczuwających się do związków z NATO niż dawniej?

Kontestację w kraju przejęli w swoje ręce najgorsi ekstremiści, realizujący plany ustalone w znacznej mierze na wybrzeżach Zatoki Perskiej. Łatwo jest tłumaczyć radykalizację konfliktu jednym tylko czynnikiem, mianowicie działaniami syryjskiego reżimu. Oczywiście jest, że ten ostatni, czując się swobodniej w walce

niż w negocjacjach, instynktownie wszedł na drogę militaryzacji konfliktu. Ponadto jednak Zachód liczył na to, że Baszar al-Asad szybko upadnie, i to właśnie mając na celu, bez wahania scedowaliśmy zarządzanie konfliktem niektórym państwom Zatoki Perskiej, z Katarą i Arabią Saudyjską na czele. W szczególności rachuby dyplomacji francuskiej, która od początku przyjęła radykalną postawę, okazały się katastrofalne w skutkach dla Syryjczyków oraz dla grup opozycyjnych, które Francja wspierała.

W takich właśnie warunkach i przy takich założeniach francuska dyplomacja wiosną 2011 roku stawiała czoło kryzysowi syryjskiemu.

Nie chodzi w tym miejscu o powoływanie się na jakikolwiek determinizm i stwierdzanie, że bieg wydarzeń był przecież do przewidzenia: sprawy mogły się potoczyć inaczej. Najbliżsi współpracownicy mogli odsunąć Baszara al-Asada od władzy, aby chronić siebie i uratować to, co jeszcze można było uratować. W zamachu, który osiemnastego lipca 2012 roku zdziesiątkował centrum władzy, mógł zginąć także sam prezydent. Historia, czyli to, co dzięki swej wolności ludzie konstruują w czasie, nie jest więzkiem determinizmu kulturowego, geograficznego czy społecznego. Jednak jasne jest, że formułowane co do Syrii prognozy się nie sprawdziły. A nieliczni byli ci, co płynęli pod prąd – często jedyne, co na tym zyskali, to hańbiąca etykieta zwolennika Asada.

W Syrii Francja dysponowała mocnymi atutami dyplomatycznymi: dobrą znajomością sytuacji w regionie i długim doświadczeniem w rozwiązywaniu konfliktów. Ponadto cieszyła się reputacją wyważonej i zdolnej do prowadzenia dialogu. ~~Wystawki i To Dostęp (c) Copyright. Prześlij swoje książki~~ Wobec kryzysu Francja popisała się improwizowaniem, brakiem umiaru, kowbojską dyplomacją – tak dalece, że można sobie zadać pytanie, czy neokonserwatyzm rodem z Hudson Institute nie zdobył sobie zwolenników na brzegach Sekwany.

Dużo czasu minie, nim Francja odzyska straconą pozycję. Będzie jej trudno znów znaleźć sobie posłuch wśród krajów arabskich, a nawet szerzej: w świecie, w którym Zachód nie ma tego samego znaczenia i tych samych atutów co dawniej. W nowym łańdże międzynarodowym stosunki między narodami muszą być oparte na równowadze, wyważeniu, ustępstwach i poszanowaniu suwerenności. Chcąc we wszystkim dogodzić swoim sprzymierzeńcom z Zatoki Perskiej, Francja wzbudziła nieufność wschodzących potęg, takich jak Rosja i Chiny, a także Brazylia czy RPA. Kraje te, złąknione uznania, są bardzo drażliwe na punkcie własnej suwerenności. I dochodzi do paradoksu: Stany Zjednoczone zrozumiały, że koniecznie muszą „osłabić piętno, jakie odciskają”, tymczasem francuska spektakularna gestykulacja tylko pogłębiła przepaść między dyskursem o uniwersalnych wartościach, coraz mniej przekonującym, a bardzo prozaicznymi realiami, które determinują światowy układ sił. Ten brak spójności nie rodzi się w łonie francuskich sił zbrojnych ani w francuskich służbach wywiadowczych. Winę ponosi zdecydowana większość naszych polityków: dla tych ludzi kwestie strategiczne są drugorzędne albo istotne w krótkich okresach przedwyborczych. Operowanie emocjami, niewłaściwe wykorzystywanie narzędzi funkcji prezydenckiej (przemówień czy uroczystości wojskowych, albo samolotu prezydenckiego, by na jego pokładzie sprowadzić do kraju uwolnionych

zakładników) i wymachiwanie szabelką stały się parawanem dla nędznej polityki, powadzonej przez ludzi, których zasadniczo te kwestie nie interesują. Celem niniejszego eseju nie jest zaproponowanie gotowych rozwiązań, lecz udział w bardziej globalnej refleksji. Potrzebne jest rzucenie nowych teoretycznych fundamentów, by Francja odnalazła drogę do potęgi, która biegnie przez odbudowę jej wpływu i wiarygodności. Dwie rzeczy, które na razie zaginęły w piaskach Syrii...

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

I

Anatomia konfliktu: syryjska mozaika

Syria jest spadkobierczynią tworu historycznego o znacznie rozleglejszym terytorium, Bilad asz-Szam, inaczej Wielkiej Syrii, obszaru krzyżowania się różnych cywilizacji, i zarazem niedawno dokonanych cięć terytorialnych wynikłych z europejskiej dominacji w regionie po rozbiore imperium osmańskiego. Wraz z małym sąsiednim Libanem Syria należy do krajów arabskich najmniej spójnych pod względem ludności. Większość, bo blisko 65% populacji, stanowią w Syrii sunniccy Arabowie, ale obok nich żyją tak rozmaite wspólnoty religijne, jak alawici i chrześcijanie, oraz takie grupy etniczne, jak Kurdowie i Ormianie. Ten aspekt kraju jest tym wyrazistszy, że społeczeństwo syryjskie należało do tych, w których kwestie wyznaniowe i etniczne stanowiły tabu. Panowała prawdziwa zmowa milczenia w kwestii przynależności religijnej – państwo, w założeniu laickie, całkowicie negowało jej znaczenie. I tak w Syrii nie ma żadnego spisu ludności podług wyznań. Każdy człowiek Zachodu, który zadał syryjskiemu rozmówcy pytanie o jego pochodzenie, mógł się przekonać, że pytanie jest odbierane jako niezręczne i wzbudza zakłopotanie. Natomiast w małym sąsiednim Libanie przynależność wyznaniowa jest mocno podkreślana, ku utraپieniu nowoczesnej idei ludności, której wizerunek opiera się na dowodach osobistych nie podających wyznania. Można by odnieść wrażenie, że społeczeństwo syryjskie jest prześladowane widmem *fitny*, czyli rozłamu muzułmańskiej *ummy*, zwalczanym przez laickie w założeniu władze, które usiłowały – czasem brutalnie – nadać tej kruchej społeczności pewną wymuszoną syryjskość, oczyszczoną z burżuazyjnej czy reakcyjnej pozostałości, za jaką uchodziła przynależność wyznaniowa. Baasistowskie i promujące sekularyzację hasła, zgodnie z którymi każda wzmianka o wyznawanej religii stanowi zachętę do *fitny*, odcisnęły piętno na ludności. Jeśli zaś chodzi o przynależność do niearabskich grup etnicznych, w szczególności do Kurdów, jej uznanie było sprzeczne z nowoczesną koncepcją arabskiego nacjonalizmu, koncepcją, trzeba przyznać, zakorzenioną w zachodnim pojmowaniu nowoczesności. Rzeczywista sytuacja była zupełnie inna niż ta, którą wymarzyły sobie władze, niemniej prawdą jest, że ludzie wstydzili się mówić o swoim pochodzeniu i byli szczerze przywiązani do Syrii, a to za sprawą nacjonalizmu, wyhodowanego w znacznej mierze na wrogości wobec Izraela i poparciu dla sprawy palestyńskiej. Właśnie grając kartę tego syryjskiego nacjonalizmu, reżim może zdołać ograniczyć zasięg terytorialny rebelii i się z nią uporać.

Opis struktury wyznaniowej i etnicznej byłby jednak niepełną charakterystyką syryjskiego społeczeństwa: zróżnicowanie na wspomniane społeczności jest jak najbardziej realne, ale nakładają się na nie struktury o charakterze plemiennym, klanowym. Uzupełniając obraz, trzeba powiedzieć, że syryjska struktura społeczna

jest naznaczona dziedzictwem społeczności beduińskiej, która sama jest podzielona na grupy osiadłe i grupy koczownicze.

Jak w znacznej części postkolonialnego świata, granice państwowe na Bliskim Wschodzie jawią się jako coś narzuconego z zewnątrz, nie tyle dlatego że są źle poprowadzone, ile dlatego że przez długi czas nie miały w tej przestrzeni żadnego sensu. Wykreślone za pomocą linijki, abstrahowały od wykształconych przez stulecia sieci wzajemnych relacji, także handlowych, które strukturalizowały życie miejscowych społeczności³. Regiony te leżały w samym sercu mitycznego handlu jedwabiem i innymi dobrami, a w bliższych nam czasach kwitł tu także handel bronią, wykorzystywaną w konfliktach wewnętrznych i zewnętrznych takich krajów, jak Irak i Liban. Wielkie szlaki handlowe przecinały Syrię jak dawniej: z północy na południe, tak jak biegła oś wymiany między Wschodem a Zachodem, oraz ze wschodu na zachód, przez pustynię na wybrzeże. Ich etapy znaczyły już nie postoje karawan, lecz parkingi obsługujące międzynarodowy ruch samochodowy, wraz z bardzo aktywnymi i nowoczesnymi centrami handlowymi. Te sztuczne granice, bardzo nieszczelne, arbitralnie rozdzieliły populacje, które w swojej organizacji klanowej i sieciach wymiany handlowej bazowały na innym wyobrażeniu przestrzeni. I nadal dzielą rodziny, niekiedy pozbawiają je ziemi przodków. Narzucają im nowoczesną przynależność społeczną (przynależność do scentralizowanego państwa) albo nowe więzy lojalności, za pośrednictwem partii Baas. Mandatowa łatanina doskonale ilustruje całkowite ignorowanie miejscowej tradycyjnej przestrzeni. Za przykład może posłużyć sprawa „Kaczego dzioba”, północnego dystryktu (Syria) na krótko odłączona od Tygrysem. Zgodnie z układem Sykes-Picot z 1916 roku wilajet Mossulu miał znaleźć się we francuskiej sferze wpływów, lecz został przehandlowany i powojenne układy przyznały ten obszar Brytyjczykom – w zamian Francuzi mieli udział w zyskach z wydobywania ropy. Podobnie sprawy się potoczyły w 1937 roku: Francja oderwała od Syrii sandżak Aleksandretty, obecnie będący prowincją turecką Hatay. W końcu lipca 1939 obszar ten został oficjalnie przekazany Turcji – w zamian Ankara zobowiązała się, że nie będzie uczestniczyła w drugiej wojnie światowej, która wisiała w powietrzu. Liczne rodziny syryjskie wciąż troskliwie przechowują dokumenty własności nieruchomości w Turcji, utrzymują bliskie kontakty z tamtejszą rodziną, mówią po turecku. Padły ofiarą tych mało chlubnych kombinacji, które w pogardzie miały rzeczywistość. Jeszcze kilka lat temu Syria nie akceptowała tego okrojenia własnego terytorium, które uznawała za tymczasowe. Normalizacja stosunków między dwoma krajami i ostatnio zawarte przez nie porozumienia nareszcie otworzyły granice. Najnowsze wydarzenia znów przyciągają uwagę świata na ten region przygraniczny, jednak brakuje wyjaśnienia nadzwyczajnej złożoności tutejszej sytuacji w wymiarze historycznym, geopolitycznym, a także etnicznym i religijnym.

Niektóre z tych regionów odległych od centrum władzy bardzo szybko weszły na drogę kontestacji. Geografia syryjskiej rebelii bezapelacyjnie zadaje kłam manichejskim uproszczeniom, opisującym powstanie narodu przeciwko arbitralnej władzy. Po części syryjskie powstanie było powstaniem lokalnych możnowładców, których uszczęśliwiłoby wyzwolenie się spod kurateli nowoczesnego państwa,

dążącego do unifikacji kraju, które to dążenie nigdy nie było akceptowane. Niektóre miasta, wioski lub dzielnice na peryferiach starych, historycznych miast słynęły z kwitnących na ich terenie pokątnych interesów – w szczególności przemytu papierosów i innych towarów – którymi parała się biedota, a także ubogie klany plemienne, zdeklasowane, zepchnięte na margines i nie całkiem zaadaptowane do osiadłego trybu życia na obrzeżach regionów wiejskich. To na takich właśnie obszarach metropolii znajdują się tak zwane rebelianckie dzielnice. Przed kryzysem podejmowano kilka prób kontrolowania przemytu przez granice i walki z wynikającą z niego korupcją, lecz porzeczano na dobrych chęciach – należały do tych złudnych obietnic, których prezydent Baszar al-Asad, w słowach tak nowoczesny i zwesternizowany, nie potrafił dotrzymać.

Regiony przygraniczne są obszarami wyjętymi spod powszechnie obowiązującego prawa – po obu stronach granicy prawa dyktują tradycyjne władze lokalne. Ich współistnienie z władzą centralną jest bardzo często oparte na przepływach pieniężnych lub operacjach handlowych. Od 2011 roku kryzys umocnił te tendencje odśrodkowe, które są dziedzictwem strukturalnym syryjskiej historii. Gdy przyjrzeć się z bliska dwóm średniej wielkości miastom, Himsowi i Darze, które od początku stanowiły epicentra rebelii, okazuje się, że łączy je wiele zastanawiających podobieństw. Hims jest położone zaledwie dwadzieścia kilometrów od granicy libańskiej i z tego względu od dawna cechowała je duża przestępczość związana z przemycem narkotyków i broni. Salafici kursowali przez to miasto w obu kierunkach, niekiedy, trzeba przyznać, z błogosławieństwem miejscowej władzy, która prowadziła z nimi rozmowy. Dara to słynne, sunnickie miasto handlowe, bazujące na logice przygranicznych działań plemion wrogich władzy centralnej, zawsze było przyczółkiem Braci Muzułmanów, którzy, przypomnijmy, są tolerowani w Jordanii. A Dara znajduje się raptem cztery kilometry od królestwa haszymidzkiego i zasłynęła jako dostawca dżihadystów walczących z Amerykanami w Iraku.

W tych miastach, podobnie jak w Al-Kusajr, w pierwszych tygodniach kryzysu kontestacja miała, jak się wydaje, charakter pokojowy. Lecz oczywiste jest, że siatki przemytu umożliwiły zaopatrzenie przeciwników reżimu w znaczne ilości broni. Magazynowana w tunelach i schronach, była pod ręką, gdy nadeszła stosowna chwila.

¹ Patrz na ten temat analiza przeprowadzona przez Barbarę Loyer, dyrektorkę Francuskiego Instytutu Geopolityki, w „Hérodote”, nr 146–147, III i IV kwartał 2012, s. 97–99.

² Trzeba jednak w tym miejscu wspomnieć, że już w pierwszych tygodniach kryzysu Éric Chevallier, ambasador Francji w Damaszku, zwracał uwagę położonych na względnie mocną pozycję syryjskich władz, jednak minister zignorował te ostrzeżenia i głosił wszem wobec, że upadek reżimu to kwestia dni...

³ Patrz wzruszające świadectwo Fawaza Hussaina, syryjskiego Kurda, piszącego po francusku, w *Les Sables de Mésopotamie*, Éditions du Rocher, 2007.

¹⁴ Raymond Aron, *Widz i uczestnik*, przeł. Adam Zagajewski, Warszawa: Czytelnik, 1992, s. 285.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna